

Nieśmiały na Parnasie: Augusto Monterroso (1921-2003).



Augusto Monterroso (1921-2003).

Florian Śmieja

Jeszcze w Anglii miałem okazję uczestniczyć w pierwszych spotkaniach z pisarzami, którzy nagle stali się bohaterami mody na literaturę latynoską, bo zaczęła święcić niespodziewane triumfy. Przypominam sobie przyłot z ambasady w Paryżu do Londynu Chilijczyka **Jorge Edwardsa**, by wespół z młodym **Vargas Llosą** rozpowiadać cuda o dynamicznej nowej powieści zza oceanu. Kiedy przedstawiłem się jako Polak **Borgesowi** z matką objeżdżającemu Europę, ten przywitał mnie słowem „chleb”, które sobie skądś zapamiętał. Potem pojechałem specjalnie do ambasady kubańskiej, by posłuchać **Alejo Carpentiera**. Niestety, słynny pisarz został zobligowany do wygłoszenia pochwały Fidela Castro. Pamiętam jeszcze, jak biegali za nim potulni sprawozdawcy z Europy Wschodniej, z przedstawicielem

Instytutu Polskiego na czele. Później, na konferencji w Miami poznałem guru nowego zjawiska powieści latynoskiej, **Emira Monegala**.

Mieszkającego na emigracji w Meksyku pisarza gwatemalskiego spotkałem na zjeździe pisarzy Ameryki Łacińskiej, na uniwersytecie kanadyjskim w Windsor, w roku 1972. Był wtedy z nami m.in. **Vicente Leñero, Bryce-Echenique, Arturo Azuela, Salvador Elizondo, Manuel Puig** oraz **Augusto Monterroso**, zwany **Tito** - łysiejący mężczyzna w wieku średnim, niewysoki i jowialny, wyglądał na beniaminka słynnej falangi pisarzy, którzy w połowie dwudziestego wieku stworzyli wysoką falę powieści latynoskiej. Rozlała się ona potem po świecie, wywołując podziw i powszechne uznanie.

Chilijski pisarz i krytyk, autor "Osobistej historii boomu" zajął się tym szczególnym rozkwitem prozy Ameryki Łacińskiej, koncentrując się na nazwiskach najgłośniejszych, ale nie pomijając innych pisarzy, wśród nich **Augusta Monterroso**.

Ten Gwatemalczyk urodzony w 1921 roku w stolicy sąsiedniego Hondurasu, Tegucigalpie, okazał się bystrym samoukiem i zawziętym czytelnikiem. Wczesne zainteresowanie literaturą łączył z polityczną aktywnością narażając się na ustawiczne zderzenia z władzami, z dyktatorami i ludźmi na usługach USA, a w szczególności potężnej *United Fruit Company*. Po upadku Arévalo i Arbenza salwował się ucieczką na emigrację i osiadł na stałe w 1944 roku w Meksyku, gdzie mieszkał aż do śmierci w 2003 roku. Zmarł na atak serca w Mexico City. Tu wydał pierwsze książki i znalazł zatrudnienie jako pedagog na Narodowym Uniwersytecie Meksykańskim. Zapewne do najszcześniejszych chwil jego życia należało doczekanie się po pięćdziesięciu latach wojny domowej rozejmu i ugody między rządem Gwatemali a przywództwem popularnej partyzantki.

W roku 1959 wydał niewielki objętością tom prozy pod niezwykłym tytułem „Dzieła wszystkie (i inne opowiadania)”. Był to zbiór bajek zdradzających już cechy charakterystyczne, które odtąd miały znamionować styl twórczości **Monterroso**: prostotę prozy, przystępność z tendencją do parodii. Swoje bajki i narracje pełne absurdu, paradoksu, pisał językiem klarownym i zaprawiał czarnym humorem.

Pisarz rzadko publikujący dopiero w roku 1969 wydał "Czarną owcę i inne

opowieści”. **Garcia Marquez** ostrzegał:

Tę książkę trzeba czytać z rękami podniesionymi do góry: jej niebezpieczeństwo polega na skrytej mądrości i śmiertelnej urodzie braku powagi.

W 1972 wydał “*Pepetuum mobile*”, potem “*Reszta jest milczeniem*” i “*Żywot Eduarda Torresa*” oraz “*Podróż do wnętrza bajki*”.

Miro la literatura como un juego - Literatura jest dla mnie grą, mówi prowokująco **Monterroso**, dobrze wiedzący, że jego koledzy byli mocno zaangażowani jako pisarze. Jego zdaniem, literatura upolityczniona pierwsza idzie w zapomnienie. W jego twórczości zauważamy, że powoli zaniknął w niej komentarz polityczny i społeczny. Otwarcie głosił, że jedynym obowiązkiem pisarza jest niepublikowanie podrzędnych utworów. Jedną z jego słynnych przypowieści, być może aluzją do renomowanego meksykańskiego pisarza **Juana Rulfo**, to historia o mądrym lisie, który broni się przed opublikowaniem chałtury i wychodzi zwycięsko z presji ogółu, by wydał tekst nie na poziomie.

Monterroso przedkładał myślenie nad pisanie, jego umysł usiłował stwarzać, choć zdawał sobie jasno sprawę, że wymyślał jedynie to, co już zostało wymyślone. Dlatego zanotuje, że pisanie jest czynnością zbędną, bo wszystko już zostało powiedziane:

Jedynie ignorancja każe nam odczuwać, że jesteśmy zdolni powiedzieć coś ważkiego, czego nie powiedziano dotąd lepiej.

Jeśli więc nie totalne milczenie, to daleko posunięta wstrzemięźliwość, zwięzłość, a to wymaga wyrafinowania i subtelności. **Monterroso** lubił parodie. Znakomicie potrafił naśladować zadęty, napsuszony styl akademicki, koturnowy sposób mówienia krytyków literackich czy badaczy naukowych.

Mimo nadzwyczaj starannego obchodzenia się z językiem nie pisał pod krytyków, chciał być powszechnie czytany, choć nie zabiegał o względy jakiejś szczególnej warstwy społecznej. Gdyby szukać filiacji jego typu pisania, to trzeba by wymienić **Borgesa**. Niełatwo zakwalifikować ich twórczości. U obu daje się zauważyć nuta

pesymizmu.

Monterroso lubował się w eksperymentowaniu gatunkami, które nie weszły do struktury współczesnej powieści. Pisał więc bajki inaczej. Zachował niektóre tradycyjne elementy, inne przemieniał i odwracał. Często w ten sposób tworzył zlepy rafinowanego humoru, wnikliwości, złej wiary. Ponieważ jego zdaniem moralizowanie jest właściwie bezskuteczne, nie należy szukać u niego morału.

Osiem jego bajek czy opowiadań wydrukowałem w 1974 roku w Londynie w kwartalniku "Oficyna Poetów". Opatrzyłem je następującym komentarzem:

Jego opowiadania i bajeczki są wielowarstwowe i inteligentne, traktują o słabościach i ambicjach ludzkich z olimpijskim pobłażaniem. Satyra złagodzona jest dobrodusznym spojrzeniem, a to co zdało się być zabawne i zaciekawiające, zdolne jest poruszyć intymne strony, wzruszyć i zaniepokoić nagłym zwrotem i niespodziewaną aluzją.

Oto jedna z jego opowiadań zatytułowana „Samson i Filistyni”:

Był pewnego razu zwierz, który chciał się zmierzyć z Samsonem. Nie możecie sobie nawet wyobrazić, co się z nim stało. Ale wiecie też, jak później powiodło się Samsonowi z Delilą sprzymierzoną z Filistynami.

Jeżeli chcesz zwyciężyć Samsona, połącz się z Filistynami. Jeżeli chcesz zwyciężyć Dalilę, połącz się z Filistynami.

Zawsze łącz się z Filistynami.

Dwa lata później w przekładzie Marii Sten oraz Andrzeja Sobol-Jurczykowskiego wyszedł w Wydawnictwie Literackim w Krakowie wybór opowiadań **Monterroso** pod tytułem "Mr. Taylor i inni".

Na zjeździe pisarzy w Windsor, **Monterroso** przekornie kajał się przed swoimi towarzyszami, że wśród nich, pilnych pracowników pióra, czuł się jak Judasz. W odróżnieniu od nich nie pisze, ale poprawia. Nie jest ani powieściopisarzem, co najwyżej autorem opowiadań, żyjącym w ciągłym strachu, że mu odejdzie czytelnik,

któremu pisarz serwuje niepotrzebne, zbędne części tekstu, Dlatego postanowił kultywować krótkie formy pisarstwa: aforyzm, bajkę, nowelę, esej. A wszystko to przy pomocy bardzo oszczędnego języka. Swoją ekonomię podkreśla z zachwytem:

Dzisiaj mam dobre samopoczucie, jestem Balzakiem. Oto kończę ten wers.

W podobnym duchu napisał uwagę:

*Każdą literacką pracę należy ciągle poprawiać i skracać. „Nulla die sine linea”.
Każdego dnia anuluj jedną linijkę.*

Jak osiąga swoją zwięzłość? Skreślając:

Trzy skreślone linijki są więcej warte od jednej dodanej.

Bo zwięzłość jest elegancją, a ozdoby i powtórzenia ani nią nie są, ani są potrzebne. To Cezar, jego zdaniem, wymyślił telegraf donosząc “veni, vidi, vici”.

Nic więc dziwnego, że od początku zainteresowały go bardzo aforyzmy Leca, które mu zacytowałem. (Sam zresztą również pisał aforyzmy, jak chociażby “Nawet aplauz głupca miły jest mędrcom”). **Monterroso** był wprawdzie raz w Warszawie, gdzie spotkał się z będącym tam na placówce dyplomatycznej meksykańskim pisarzem **Sergio Pitolem**, w towarzystwie **Juana Rulfo** i **Julio Cortazara**, ale o Lecu nie słyszał, jak sam później napisał w dodatku “Sabado” do dziennika “Unomasuno” z 10 września 1984 roku. W tym też artykule, który mi dziś służy jako *aide-memoire*, wspomniał nasze poznanie w Windsor oraz kolejne spotkania w Meksyku, na uniwersytecie, w jego domu i w 1983 na wystawie książki. Jego książki z dedykacjami dla mnie przypominają, oprócz 1972 roku, także lata 1982 i 1984. We wzmiankowanym artykule dziwuje się, że zabiegałem o rozświetlenie aforyzmów Leca, nazywając moją akcję rzadką posługą, której w meksykańskiej sytuacji pisarzy nie doświadcza wcale. (Właściwie to już w madryckim miesięczniku w 1966 roku udało mi się wydrukować kolumnę myśli Leca pod tytułem “Polonesa no brillante”).

Przypomina w tych fragmentach pamiętnika, że na moją prośbę umieścił wybór “Myśli nieuczesanych” w moim przekładzie w piśmie “Creación y Critica”, a także, że

w czasie oglądania wystawy książek w 1983 roku zasugerował, by mały wybór aforyzmów Leca spróbować wydać właśnie w serii tekstów lektury Wydawnictwa Uniwersyteckiego. Rzeczywiście, udałem się, z pomocą **Monterroso**, do nich i przełożywszy 395 wybranych myśli pod tytułem "Pensamientos desmelenados" posłałem do wydawnictwa opatrzywszy je krótkim wstępem oraz dowcipną jednostronicową autobiografią Leca. **Monterroso** przedrukował kilka moich stwierdzeń i całą wypowiedź Leca, która mu się bardzo spodobała. Była to równocześnie pierwsza reklama zapowiadająca przyszłą książeczkę. Ozdobiona akwarelą Juliusza Studnickiego "Arcydiabeł" ukazała się w nakładzie czterech tysięcy egzemplarzy w roku 1985 i rozeszła się błyskawicznie.

Monterroso zasłynął z dowcipnych uwag o pisaniu. I tak młodemu poecie poradził, by nie rozdawał swoich tomików, ale sam je zniszczył. Dowodził, że pisarzowi wystarcza jedynie pióro i papier, że pisanie jest manią, sposobem zwracania na siebie uwagi, a więc zaspakajaniem próżności. Bodźcem bywa oglądanie swojego nazwiska w gazecie, co wywołuje zawsze czyjaś zawiść. Pisać trzeba w skromności i na marginesie właściwego zawodu. Uważa też, że próbować żyć z pisania kłóci się z dobrą tradycją humanistyczną.

Do oryginalności **Monterroso** nie przywiązuje wielkiej wagi. Wszystkich piszących uważa za złodziei, z tym, że w jego opinii, niektórzy robią to bardziej subtelnie, zaś ci, co nie kradną, należą, jego zdaniem, do najlichszych pisarzy.

Pisaniu pomaga przebywanie za granicą, gdyż ludzie znający się od urodzenia, nie wierzą w wyjątkowość czy talent znanych sobie ludzi. Jego zdaniem, pisarz stacza pierwsze boje ze swoimi rodakami, a kolejne z przyjaciółmi. Łatwo natomiast jest kontestować władze, a nawet stawianie się okoniem rządzącym może być pomyślną strategią, gdyż jeśli nie powiedzie się nam jako pisarzom, to możemy winę zwalić na rządzących. Dywersję i swoje oryginalne znamię znajdziemy natomiast w każdym dobrym dziele. Notoryczności zdobytej przez rewolucje, pieśni protestu czy np. schlebienie muzyce pop przez stateczne radiostacje, zupełnie nie poważa.

Spytany o odpowiedzialność społeczną odpowiada, że należy ona do wszystkich. Pisarz jest artystą, a nie reformatorem. Tłumaczy, że proste wiersze Kubańczyka **Jose Martiego** są dziełem pisarza. Kiedy natomiast **Marti** chciał działać jako

polityk, wziął karabin, przepłynął się przez Morze Karaibskie, dosiadł konia i zginął pięknie w pierwszej bitwie. Wiedział zawsze, co robi.

Jedynym zadaniem pisarza to pisać na poziomie, bez względu na to, czy ma pieniądze, czy nie, czy ma czytelników, czy jest żonaty, czy jest dziewicą czy męczennikiem, partyzantem czy policjantem, piromanem czy strażakiem. Sytuacja ekonomiczna, powiada, nie ma nic do rzeczy. Milionerzy książek nie piszą (a w Meksyku, także nie czytają, dopowiada).

Mieszkając w ciepłej strefie globu zredukował całą tematykę twórczości do trzech zagadnień: miłości, śmierci i much. Klucz do wielu kłopotów z egzystencją widzi w humorze. Uważa go za realizm doprowadzony do końca. Zauważa, że człowiek jest niezadowolony z bycia najgłupszym spośród stworzenia, więc nadto jeszcze pragnie być jedynym śmiesznym.

To wszystkie dywagacje zapewne sprawiły, że **José Donoso** do szczupłej grupy pisarzy odpowiedzialnych za powstanie wielkiej podaży na literaturę Ameryki Łacińskiej zalicza również **Augusta Monterroso**, a **Carlos Rincón** mówiąc o prawdziwej retorce doświadczalnej prozy latynoskiej powołał się m.in. na eksperymentowanie **Monterroso**.

Stanisław Jerzy Lec na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/hece-z-lecem-1909-1966/>